

Jedność ruchu robotniczego we współczesnym świecie

Wypowiedź prof. dr. hab. Janusza W. Gołębiowskiego

Problemy jedności ruchu robotniczego we współczesnym świecie — taki był temat konferencji naukowej, którą zorganizował Instytut Robotniczego WSNŚ i której przewodniczył prof. dr. hab. Janusz Gołębiowski. W sekcji historycznej stanowiącej referat doc. dr. Norberta Kojanowskiego pt. „Problemy jedności ruchu robotniczego w europejskich krajach demokracji ludowej”. Przedstawiając doświadczenia historyczne — swoich krajów i partii — zdobyte przed trzydziestu laty — poszczególne delegacje zobowiązały się do różnych płaszczyzn walki o jedność obywateli i ruchu robotniczego, jak też ówczesne poglądy i koncepcje dotyczące realizacji procesu jedności.

W sekcji problematyki współczesnej podstawę dyskusji stanowił mój referat, który zarysował panorama problemów związanych ze współpracą partii komunistycznych i partii socjaldemokratycznych w dobie obecnej; przedstawił szereg aktualnych czynników i tendencji wpływających na walkę o jedność działania ruchu robotniczego, dał zarys oceny ogólnej sytuacji społeczno-politycznej, oddziałującej na proces zbliżania komunistów i socjaldemokratów, a także wysnuł szereg dalszych postulatów badawczych.

W dyskusji, do której szczególnie cenny wkład wnieśli przedstawiciele radzieckiej nauki (profesorowie Sobolew, Krasin, Galkin) oraz innych krajów socjalistycznych (profesorowie — Paff z NRD, Rescu z Rumunii, Bobek z Czechosławii) wskazano na znaczenie walki o jedność działania dla „niwienia tendencji odprężeniowych w sytuacji międzynarodowej dla dalszej walki o postęp w krajach kapitalistycznych, dla obrony — zagrożonych przez kryzys gospodarczy i ofensywę monopolii — interesów materialnych i socjalnych mas pracujących. Rozpatrywano także potencjalne możliwości powiększania wkładu obywateli ruchu robotniczego w rozwiązanie nabrających problemów pomocy dla krajów rozwijających się w tym również skoordynowanych wspólnych działań. Dyskusja dała bogaty przegląd problemów towarzyszących procesowi tworzenia przesłanek i warunków współpracy oraz wysunęła szereg postulatów badawczych, metodologicznych i merytorycznych, realizacja których służyłaby pełniejszemu naukowo-teoretycznemu oświeceniu tej doniosłej dla strategii działania ruchu robotniczego problematyki. (PAP)



Przed wiejską szkołą w okresie międzywojennym...

CAF—ARCHIWUM

letariusze wszystkich krajów, łączcie się!

małazyn

Słowo Sitom

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Radom, 21-22-X 1978 r. Nr 996 (19945) Nakład 216.328 Cena 121

Kobieta wyszła z domu...

STANISŁAW MIJAS

Wyszła z domu — kobieta — kapłanki domowego ogniska, ówskiej wierniej sługi. Nie ma zawodu określającego „przy mężu”, a taki zawód istniał w nakładzie oficjalnej nie tak bardzo dawno. Dla jed- emancypacja poczyniła postępy, zrewolucjonizowała, uwolniła kobietę spod prymatu męża, dla innych to właśnie zjawisko legło u pod- kryżu rodziny. Faktycznego i wyдуманego.

ŻEBY była zdrowa, ładna, inteligentna i moja! — ta- kie wymagania stawia swej narzeczonej i przyszłej żonie Anielm z „Nocy i dnia”. Zdrowie żony miało być gwarantem urodzenia zdrowych dzieci, piękność żo- ny ciekawiała jego próżność w środowisku, inteli- gencja miała być dowodem na jego wyjątkowość. On nie za wysoką pozostawiał obywatel w salonie w czasie przegranej lub wygranej fortuny przy kartach. No- wa, ówskie sakramentalne poczucie własności. Własność to- go, ładnego komentarza tu nie trzeba.

Emancypowały się baby, przeniosły swe zainteresowa- nie na inny grunt. Chciały być przy mężu, ale nie jako do- datkowa tylko partner. Powiedziały sobie od razu, że cho- parterstwo w sensie społecznym i moralnym, mniej za- stępnym. A że zdarza się też — a jest tych przypadków nie- mało — że kobieta jest jedynym żywicielem rodziny i wtedy — bardzo rzadko i tylko — że z tych kobiet, które nie we radzie zakładać nie mówią o dyktando. A mowa nie nakarmione, wyspane i wykastrowane. Te mat-



Młoda racjonalizatorka...

CAF — ZOŁNOWSKI

(dokończenie na stronie 5)

60 rocznica odzyskania niepodległości

Mozaika polityczna II Rzeczypospolitej

JERZY HOLZER

Kiedy powstawało niepodległe państwo polskie działały w kraju liczne ruchy i partie polityczne, kształtujące się od ostatnich dziesięcioleci XIX w. W poszczególnych dzielnicach odmienny był układ sił społecznych, odrębne tradycje życia politycznego. Zjednoczenie ziem polskich stanowiło jednak ważny bodziec dla tendencji integracyjnych. Ogromna większość polskich partii podjęła próby działania na obszarze całego państwa. Jednoczyły się partie działające dotychczas niezależnie od siebie w różnych zaborach, lecz bliskie sobie pod względem społecznym i ideowym, utrzymujące nierzaz już przed 1918 r. luźne kontakty. Bywało też, że partie działające dotąd w skali jednej dzielnicy podejmowały ekspansję na pozostałych obszarach.

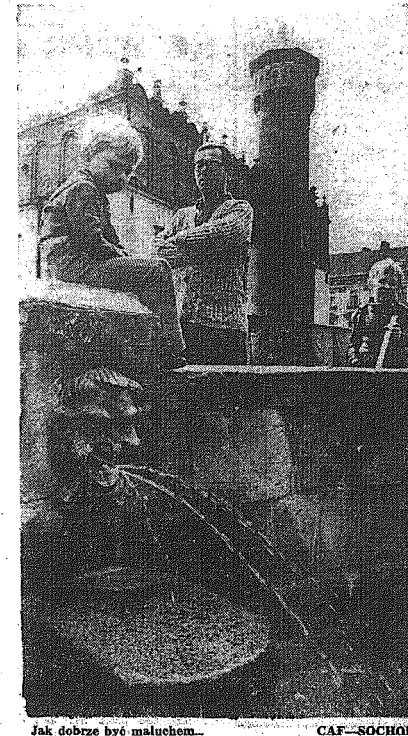
POWSTAWAŁY konstelacje partii współ- pracujących ze sobą, bliskich sobie taktyką polityczną. W latach 1918-1926 dotyczyło to przede wszystkim ich działalności parlamentarnej. Konstelacjami takimi były lewica, centrum i prawica, od 1922 r. także blok mniejszości narodowych. Poza wymienionymi konstelacjami po- zostawali komuniści, czyli skraj- na lewica.

Lewica obejmowała Polską Partię Socjalistyczną i niektóre partie chłopskie, Polskie Stron- nictwo Ludowe — Wyzwolenie, różne mniejsze partie ludowe, od- początku 1926 r. również Stron- nictwo Chłopskie. W centrum skupiły się: Polskie Stronni- ctwo Ludowe — Piast, Narodowa Partia Robotnicza (a przedtem Na- rodowy Związek Robotniczy), nie- które mniejsze partie chrześ- jańsko-społeczne, liberalne i kon- serwatywne. Wreszcie trzon pra- wicy stanowiło Narodowe Demo- kracje pod firmą Związku Lu- dowo-Narodowego, obok niej Polskie Stronni- ctwo Chrześcijań- skiej Demokracji i bliska ende- kom część konserwatystów.

(dokończenie na stronie 3)

W numerze:

- Fakty i opinie
- Przegląd Hipokratesa
- Polscy rusycyści
- Ptako podobni
- 2x1-?



Jak dobrze być maluchem...

CAF—SOCHOR

Korespondencja własna z Rumunii)

Przed stuleciem, w wielkim gniewie ziemi runęły tutaj Karpaty i dzisiaj to jezioro w środku gór: Lacu Rosu, czerwone jezioro, dla uciechy turystów obstarowuje kramikami z pseudoludową tandetą.

NARUSZCIE pod gołym niebem skwierczą mi- tery — turysta specjal- nie — ostro przyprawione miłone. Węz. wszyscy jedzą zamyślnie siedząc na leżakach, z którego sterczą przy zdeterminowanych dzie- tach kontemplacji podu- wają świadomość mocnego o- boku w gastronomii, która — co — rozbija się o skoki giermki „Boney M.”, „Rivers Babylon” płyną więc przez pary: sama cisza to stano- wia mola.

Lacu Rosu — skok w prze- stętność Bieca, który otwie- rza się na leżakach, w otwo- rze, sady i winnice; to ru- ska Moldawia, coła w ba- chwie kolorów odchodzącego

między narodzinami a śmiercią dzieje się całe życie. Jest w nim dość miejsca na kalkulację ro- zumu i porwy serca, więc trze- ba słuchać opowieści, których autorzy wypisali kilka tysię- cy, a drugie tyle jeszcze nie spi- sanych. Węz. słuchaj; pewnego roku, a było to może za Turka,

Źródła

JADWIGA KAROLCZAK

ale wieś Tudora jest do Ca- a, przecież to właśnie ona de- cido, pod którą Zółkiewski brał się z Turkami za bary. Zaś co do romansów gospodarskich co- rnek z przeświadczeniem polski- mi, są — powiedzmy — mogą nie wierzyć, jeśli chcą się upierać przy samych jeno fak- tach. Tylko czy warto? Przecież może za Austriak, na długo przed tym, nim się Tudor Vla- dimir zbuntował przeciwko o- kruszonemu panom i nim Rumunia stała się wspólnym państwem dla wszystkich Rumunów... Słuchaj opowieści, poznajdziesz w nich prawdę. Czasem pokr- tą kurczak zapomnienia, jako i- te, że patriotci rumuńscy wspie-

źródła poznania, zrozumienia bałkańskiej duszy.

WIRGUR NEAMC, co ozna- cza „niemiecki łąg”, w miasteczku o starej zabu- dowie, gdzie rycerze krzyżowi, sprowadzeni przez moldawskich władców, zbudowali potężną twierdzę, dzisiaj w Wirgu Neame istnie winogronowe szalenty- Winnice wygrzały się w słońcu, teraz przyszła pora, by korzy- stać z urodzaju. Gorzej z pomi- doraми. Niby są, niby nie bra- kuje, ale drobne jakże i bez smaku. Za to papryka... Starty usypane na kramach znikają w mgnieniu oka. Tutaj można kupi- tańce, co przy powszechnej oszczędności liczy się ogromnie, a kupić trzeba. Coś to za życie bez papryki! Węz. już teraz o- pieknie się ją i marynuje, żeby była na zime.

Targowisko pulsuje pikliwym gwarem. Bogactwo moldawskich sadów i ogrodów przysni się ko- browa, drożdnie. Między kra- mami — dzieci z małymi torb-

(dokończenie na stronie 5)

(dokończenie ze strony 1)

W LATACH 1934-1936 pojawiły się nowe koncepcje opozycyjnych koalicji międzypartijnych. Były to koncepcje Frontu Ludowego, Frontu Demokratycznego i Frontu Marges. Żadnej z nich ostatecznie nie zrealizowano. Propozycje Frontu Ludowego wysunęła Komunistyczna Partia Polski. Koalicja obejmowała miało obok komunistów PPS, socjalistyczną partię mniejszości narodowych, Stronnictwo Ludowe, najbardziej opozycyjne grupy lewicy sanacyjnej, niektóre chrześcijańskie partie mniejszości narodowych. PPS wystąpiła z propozycją Frontu Demokratycznego, który skupił miało w swoim składzie tych samych partnerów co Front Ludowy, ale z wyłączeniem KPP i wszelkich grup związanych z ruchem komunistycznym. Znaczenie elastycznej traktowano tu

W LATACH 1919-1922, która ze wspomnianych przedmiotów konstatacji, czy koalicji międzypartijnych (lewicowej, centrowej, prawicowej, obywatelskiej, popleśnej, Chjeno). Nie dysponowała większością w Sejmie. Sytuacja nie uległa zmianie w latach 1922-1926. Powstały jednak wówczas warunki do utworzenia szerokiej międzypartijnej koalicji Chjeno-Piast. Ewentualni partnerzy dysponowali stałe niemal połową mandatów poselskich, zaś w niektórych okręgach nawet większością bezwzględną. Właściwie ukształtowanie występowali w Senacie.

Podstawą wieloletniego porozumienia, tworzących większość parlamentarną, były w latach 1919-1926 partie centrowe. Korzystały one niekiedy z milczącego poparcia niektórych lub wszystkich partii prawicowych, bywało, że i niektórych lewicowych. Dru-

W 1922 r. dwukrotnie odbyły się wybory prezydenta. Pierwszym elektorem był Gabriel Narutowicz, zamordowany po tygodniu. Następnie wybrano Stanisława Wojciechowskiego. Piastowie na godność prezydenta do maja 1926 r. kiedy ustąpił po zamachu stanu. Obaj prezydenci nie należeli do żadnej partii. Narutowicz był bliskim partiom lewicowym, które wraz z partiami centrowymi i partiami mniejszości narodowych poparły jego wybór. Wojciechowski wysunął jako kandydata Piast, zaś wybrany został to samą większością poselską-senatorską. Obie elekcje zaliczają się do tych wyjątkowych przypadków, kiedy do partii mniejszości narodowych w porównaniu z niektórymi partiami polskimi w warły wpływ na powołanie władzy wykonawczej. Nie miało to dla sprawowania władzy dalszych konsekwencji.

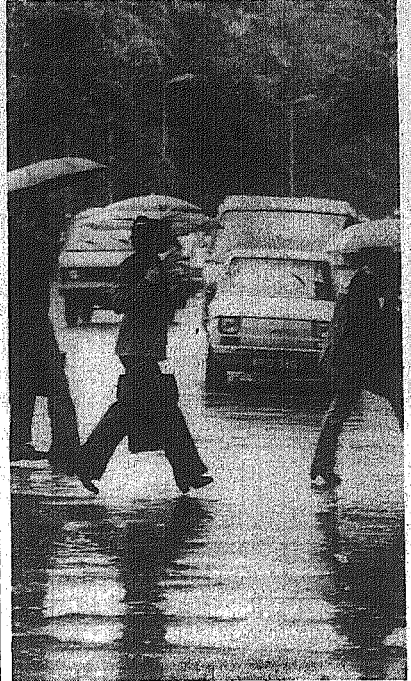
W WYBORACH z lat 1935 i 1938, odbywających się pod patronatem antydemokratycznej ordynacji wyborczej, kandydowali niemal wyłącznie przedstawiciele obozu sanacyjnego. W obu latach zasiadali więc przeważnie reprezentanci różnych grup sanacyjnych. Od tej zasady była kilka wyjątków. W wyborach wzięły udział niektóre nie związane bliżej z sanacją partie mniejszości narodowych. Posłowie i senatorowie z tych partii nie mieli jednak wpływu na decyzje lub parlamentarnych.

Władzę wykonawczą stanowił prezydent i rząd. Od 1926 r. instytucje władzy wykonawczej znajdowały się całkowicie bez przerwy w rękach obozu sanacyjnego. Istniały jednak różne sprzeczności wewnątrz sanacji, które przejawiały się także w funkcjonowaniu władzy wykonawczej. Do 1930 w. wrzuciło się to m.in. w dość częstych zmianach rządów, bądź o charakterze bardziej liberalnym z Bartlem na czele, bądź reprezentujących politykę silnej ręki, której domagała się trw. grupa pułkowników, ze Sławkiem, Fryderykiem i Świątkiem. To właśnie grupa nadawała ton polityce rządowej po 1930 r.

Kompetencje prezydenta uległy ogromnemu rozszerzeniu w 1935 r., uzyskał on także ustawodawczy wpływ na stosunek do władzy wykonawczej. Wskazywał przez możliwość wydawania w szerszym zakresie dekretów z mocą ustawy. Do nowych rozbieżności doszło w drugiej połowie lat trzydziestych, kiedy najpóźniej zamkowej skupionej wokół prezydenta Kościńskiego udało się odsunąć pułkowników, pomimo jednak rozpaczy się jej spór z ekipą gromadzącą się wokół Ryty-Smolegowej postulującą zmniejszenie systemu dyktatorskiego.

NI społeczeństwo, ani władza, nie zdołały w latach II Rzeczypospolitej osiągnąć względnej nędzy. Kiedy podzieliły partię przesyła po 1926 r. odrzucił większą rolę w instytucjach władzy, pojawiły się w tym miejscu inne roszczenia, wewnątrz samej sanacji. Jawnej walce w społeczeństwie towarzyszyły zakamuflowane starcia między poszczególnymi grupami obozu rządzącego.

JERZY HOLZER



CAF-HAWALEJ

Deszczowe lato roku 1978

deszczu
deszczu
tyły napadło przez całe lato
a pogoda nadal stąka marzy
może lepszy...

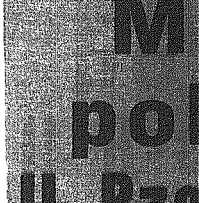
przylidzie lipiec — sierpień za rok może
nadarzy się
spadnie z chmury nieba tej wilgoci
zawieszony pierzastym sklepieniem
nie na deszcz
do dzisiaj do jutra od zmierzchnych
czasów z podróży
przenoszone smugi dzwonienie w rynnach
muzyką ulic — bruku kiedyś garby

podłoga
podłoga
pada na przekór urodzajom
na łąkach na polach na zaś
ziemiakom...

Kapustę lubimy na obiad do zupy
z dużą marchwią
w zagone pogoda klimat złości ochotę
dojrzałym ogórkiem pomidorem weselszy
fasolę szparogów

dostatnio...
dostatnio...

WITOLD BARTOSIŃSKI



CAF-HAWALEJ

pojęcie lewicy sanacyjnej, kładące także na niektóre grupy blisko nader sanacyjny ośrodek władzy.

Propozycję Frontu Marges (nazwa od miejscowości szwajcarskiej, gdzie odbywały się narady polityków) wysunęła grupa zróżnicowanych centrowych działaczy, m.in. Sikorski, Paderewski i Korfański. Front Marges objął miał ludowców oraz Chrześcijańską Demokrację i NPR, zjednoczone niebawem w Stronnictwie Pracy. Chjeno-Piast miało być koalicją z niechętnymi tendencjom faszystowskim grupami w Stronnictwie Narodowym oraz niechętnymi tendencjom ludowo-faszystowskim grupami w PPS.

Nowe inicjatywy podjęła także, po rozwiązaniu w 1935 r. Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i utworzeniu w 1937 r. Obozu Zjednoczenia Narodowego, rządząca sanacja. Niektórzy działacze Obozu chcieli skonsolidować wokół siebie siły prawicy wywodzące się z tradycji naradodemokratycznej, a więc bądź bezpośrednio ze Stronnictwa Narodowego, bądź z jego rozłamowych grup — Obozu Narodowo-Radykalnego podzielnego na Falangę i ABC.

Prezycja ocena wpływu poszczególnych partii na sprawowanie władzy państwowej lub ich udziału w instytucjach i aparacie władzy nie wydaje się możliwa. Najbardziej bezpośrednio oddziaływały partię na instytucje władzy ustawodawczej. W styczniu 1919 r. odbyły się pierwsze wybory do Sejmu, zresztą nie na terenie całego kraju, stąd później wybory uzupełniające na różnych obszarach. Natomiast wybory do Sejmu i Senatu w listopadzie 1922 r. objęły już całe terytorium kraju.

ga kombinację większościową stanowiła porozumienie wszystkich lub prawie wszystkich partii lewicowych, centrowych i prawicowych, zawsze jednak z wyłączeniem komunistów i mniejszości narodowych. Do porozumienia takiego dochodziło pod hasłami zagrożenia podstawowych interesów całego narodu, np. u schyłku inflacji w 1923 r., czy w obliczu trudności gospodarczych w 1925 r. Trzecia kombinacja było porozumienie wszystkich lub prawie wszystkich partii centrowych i prawicowych, czyli wspomniana koalicja Chjeno-Piast.

Władzę wykonawczą sprawowali do 1922 r. naczelnik państwa Piłsudski i rząd. W 1922 r. w praktyce rząd od 1922 r. ustąpił niemal w całości uprzednia władzy wykonawczej.

Piłsudski nie był bezpośrednio związany z jakąkolwiek partią polityczną. Po zwolnieniu Sejmu w 1919 r. wszystkie partie opowiadały się za powołaniem w dalszym ciągu sprawowanych od listopada 1918 r. obozów naczelnika państwa. Dopiero w 1922 r. Związek Ludowo-Narodowy zaciągnął Piłsudskiego do rządu. Władzę w r. 1922 r. w praktyce sprawowali raczej z punktu widzenia jego wpływu na partię, a nie wpływu partii na partię. Piłsudski oddziaływał na partię w dwóch sposób. Po pierwsze — wykorzystując tradycje powojenne polityczne i personalne, wpływał pośrednio, przez swoich współpracowników lub bezpośrednich na partię lewicową, w pewnym zakresie także na centrową. Po drugie — oddziaływał na partię swoimi ówczesnymi koncepcjami polityki międzynarodowej i wewnętrznej. Dotyczyło to przede wszystkim partii centrowych, m.in. niektórych grup konserwatywnych.

fakty i opinie

OD PRAWIE trzech lat tragedia Libanu wzbudza niepokój na całym świecie. Wojna domowa, obywatelska, etniczna, zbrojna, polityczna, przetrwała wyeliminowanie władz konstytucyjnych i kierowania życiem państwa i gospodarczym kraju to fakty dnia codziennego. Jak daleko wszelkie próby pokojowe rozwiązania problemu spętały na niczym. Nie pomogły próby mediacji Ligi Arabskiej, postanowienia konferencji przywódców krajów arabskich w jaddi, rezolucje i decyzje ONZ.

Wprawdzie mocą decyzji z Rijadu i Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych w Libanie znaleziono się odwoływać wojskowi z Arabickiego Korpusu Bezpieczeństwa, w skład których wchodziły głównie siły zbrojne Syrii, na pograniczu z Izraelem rozlokowane między-narodowe oddziały pod flagą ONZ, ale w tym samym czasie tożsamość wewnętrznej. Więcej — można stwierdzić, iż fakty te w pewnym sensie zaostrzyły starcia wewnętrzne, a czym świadczą chociażby starcia w Libanie między grupami z oddziałami syryjskimi, gdy ataki na siły ONZ. W przedświeżających tych pomaga użbrojeniem, szkoleniem a także bezpośrednim wsparciem zbrojnym Izrael, który do pogłębiania kryzysu wewnętrznego w Libanie, dokonując politycznej i społecznej swego polonowanego sąsiada.

Szczególnie tragiczny był konflikt zbrojny między paramilitarnymi ugrupowaniami libańskimi, prawiacy z siłami Arabickiego Korpusu Bezpieczeństwa w ostatnich dniach. W stolicy kraju Bejrutcie ustrzelił z obywatelskiej strzelby niszcząc, co najmniej dwie osoby. Liczba ofiar sięga tysięcy. Wprawdzie udało się zatrzymać kolumny, z grubo po-

litycznych, z absurdalnych założeń konstytucyjnych opartych na konsekwentnym podziale władzy. Niemniej z dnia na dzień układy te zostały zniszczone. Z inicjatyw i realnych poczynań mniejszości chrześcijańsko-maronicznej uprzywilejowanej bogactw, najbardziej reakcyjnej.

Niemniej wyrażenia ostrożności i wątpliwości, że realnie w kwestii Libanu. Może to nastąpić na skutek przewidywanych konsekwencji działań zewnętrznych. We wkrocie, w porównaniu z przetrzymaniem Libanu, Egiptem, Syrią, w podjęciu jej miejscowości. Bejt Ed-Din, zakończyła się konferencja ministrów spraw zagranicznych Arabii Saudyjskiej, Sudanu, Kuwej-

tu, Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich na kluczu opracowanego szczegółowo, siedmio-punktowego programu rozwiązania konfliktu.

PODSTAWĘ programu stanowiła zasada bezwzględnej go zachowania integralności i suwerenności Libanu. Najważniejsze punkty to: przy-

ślach poszczególnych partii i grup, rozstrzygnięcia. Gdy to nastąpi, z Libanu wypłone zostaną wszystkie obce siły zbrojne, z Arabickim Korpusem Bezpieczeństwa i wojskami ONZ. Przewiduje się także podjęcie, do odpowiedzialności karnej wszystkich, którzy współpracowali z Izraelem.

W dziedzinie politycznej program Bejt Ed-Din zakłada kompletne przejęcie władzy na celu zapewnienie porozumienia między przywódcami głównych ugrupowań politycznych, stworzenie na tej bazie zgody i jednolitości narodowej, który mógłby zagwarantować pokojowy rozwój kraju, jego odbudowę, zapewnienie stabilizacji wewnętrznej.

NIE należy się spodziewać, że program z Bejt Ed-Din będzie wprowadzony w życie z dnia na dzień. Zbyt wiele jest przeszkód, zbyt wiele różnic i konfliktów wewnętrznych, na pewno nie zaakceptuje go Izrael. Jest to jednak pierwszy, naprawdę kompleksowy i oparty na realnym programie w kwestii libańskiej. Należy wierzyć, iż jego sygnalizacja, w większości superbogate państwa natłosa znajduje się i środki własne, możliwości nacisku na czynniki zewnętrzne, dla możliwości szybkiego włączenia programu w życie. Nie tylko w interesie Libanu, ale także w interesie pokoju światowego.

WŁADYSŁAW GRABKA



CAF-HAWALEJ

POLECENIE brzmiało krótko, jak rozkaz: **MA BYĆ ARTYKUŁ O WYŻSZEJ OFICERSKIEJ SZKOLE LOTNICZEJ W DEBLINIE**. Tak też — chociaż odpowiedział tylko że szczerze zdziwiony — **— A może jednak kto inny pojędzie? Toż ja poleciła nie mam o lotnictwie i szczerze mówiąc — też mi się myli...**

— Pukownika odróżnił od kaprala!

— Z trudem.

— Poduczę się — padła życzliwa rada.

Dziesięć później: stopnie wojskowe już znam „na blachę”, ale co z poleceniem o lotnictwie? Jechałam do Deblina, a w głowie kołatały mi fragmenty książki Meissnera: „Żądło Genowefa”, „L. jak Lucy”, „Głównie, jak na złość, wątki romansowe. Nieprzydatne, nieste...”

Deblin, dworzec. Takśdwa na drugi koniec miasta, gdzie wyasfaltowany szlak prowadzi prosto pod bramę i portiernie. WYŻSZA OFICERSKA SZKOŁA LOTNICZA im. JANKA KRASICKIEGO. Najstarsza jedna obecnie w kraju uczelnia kształcąca kadry „personelu latającego” dla potrzeb wojskowego lotnictwa.

Szeregła w niebo monumentalny pomnik. Jego projektant odpowiedział, że w kamieniu byłby można zatrzymać ruch, pęd, coś, co mgleniem okna jest tylko... „Pęta” — jedna z figur lotniczych, nie istniejących namacalnie tor w powietrzu. Piękny symbol.

„Rozkazem naczelnego dowódcy Wojska Polskiego nr 91 z dnia 31 października 1945 roku, powołano do życia Zjednoczoną Szkołę Lotniczą Wojska Polskiego w Zamościu. Szkoła stała się podstawą budowy i rozwoju szkolnictwa lotniczego w latach powojennych. W kwietniu 1945 roku rozdzielono ją, tworząc Wojskową Szkołę Pilotów w Deblinie i Techniczną Szkołę Lotniczą w Zamościu”.

Taki jest powojenny rozwój, ale tradycje sięgają roku 1925, kiedy to w strukturach utworzonej Oficerskiej Szkoły Lotnictwa, przeniesioną na miejsce w 1927 roku do Deblina. Ponad pół wieku. Zmieniały się nazwy, modernizowały „zaplecze” (w połowie lat pięćdziesiątych wybudowano szkołę w nowoczesnym samolocie odrzutowym, poszerzając się zadania. Status wyższej szkoły wojskowej uzyskano w 1968 roku i zaraz o blisko sto procent wzrosła liczba słuchaczy.

OBECNIE WOSŁ przygotowuje w toku czteroletnich studiów — oferując dowódców o specjalnościach: inżynier pilot lotnictwa myśliwskiego, inżynier pilot samolotów, inżynier pilot lotnictwa transportowego, inżynier nawigator statków powietrznych, inżynier nawigator stanowisk dowodzenia oraz oficer polowy. Inżynier studiów. W tym roku, w październiku, lat dziesiąt przy WOSŁ Liceum Lotnicze dla absolwentów szkół podstawowych.

Komendant WOSŁ, generał brzozyński, pilot dr hab. Józef Kowalski, nie bez dumy stwierdza:

— W deblińskiej szkole przypisano skrzydła całej polskiej młodzieży, która w latach międzywojennych była rekordy międzynarodowe, rozstrzygała o całym świecie imię polskich skrzydeł i tym, którzy w czasie II wojny światowej chlubnie zwalali najcięższe samoloty wrogie, zamin, jak również tym, co dziś pełnią podniebną straż nad obywatelami i dalszym rozwojem naszego kraju.

W sali tradycji, jedną z sekcji zajmuje wykaz prymusów. Powojenni absolwenci. Rok 1945 — chor. ppł. Edward Nazarek, Rok 1977 — ppł. ppł. inż. Leszek Lubowski. Pod datą marzec 1984 r. widnieją dwa nazwiska: ppł. ppł. Mirosław Hermaszewski, ppł. ppł. Andrzej Kolański.

Mirosław Hermaszewski... Zapisał na liście prymusów, pamiątkowa tablica przypominająca, że właśnie tu, w Deblinie, uczył się lotnictwa pierwszy polski kosmonauta. Ale to nie wszystko. Zrodził się bohater, którego — mimo szacunku — nie można ustawić na cokole, bo jest zbyt bliski.



Na zdjęciu: obsługa naziemna przygotowuje samolot do lotu...

MOWIA WYKŁADOWCY: — Należał do produkujących — kampanii, miał wybitne zdolności dowódcze. Wiedzieliśmy od początku, że to będzie jeden z asów polskiego lotnictwa, choć oczywiście, nikt wtedy nie przypuszczał, że Mirek poleci tak wysoko, jak załaził Polak przed nim. U nas szkoły się dopiero na samolotach Ilkowich TS-8 „bier”, a później na odrzutowcach TS-11 „Ikar” i „Ilim-2”.

MOWIA STUDENCI WOSŁ: — Mam nadzieję, że godnie odpowiedź w rozmowach z towarzyszącymi z kolegami ze szkoły wojsk zmechanizowanych. Do tej pory oni zamykali dyskusję stwierdzeniem: „Jesteśmy ze szkoły generałów”. Teraz możemy im odpowiedzieć: „A my — ze szkoły kosmonautów”. I przebie.

LE wieków mają ludzkie marzenia, by odważyć się od ziemi i wznieść w górę? W sali tradycji ogromne zainteresowanie zwiędziały buzi — obok wykazu prymusów — „latający Ikar”, podwieszono

ny manekin w przedwojennym ubraniu. Zaraz, znajduje się ktoś, kto wytłumaczy: co to, dlaczego, komu w hołdzie?

Otoż trzynastu lat temu instruktor lotnictwa wysokości, obecnie starszy chorąży, STANISŁAW CHMIEL, wpadł na pomysł wykonania stroju do lotu holowniczego za śmigłowcem. Wszystko zostało w szczegółach dopracowane: podobne ewolucje z zapalonymi świecami, dymnymi, stop, odrzucenie holu — czyli moment, który chyba najbardziej zapiera dech tym, co stoją na dole i finał — skok ze spadochronem na celność lądowania.

ATYMCZASEM kandydaci pici mekcie też nie zawieszają prawidłowo potrafią ocenić własny organizm. Mają zresztą największego „pietra” nie przed egzaminami wstępnymi, lecz przed wstąpieniem do Wojskowej Komisji Lotniczo-Lekarskiej. Trudno się dziwić. W tym roku na około 700 osób ubiegających się o przyjęcie do Liceum Lotniczego, tylko 120 przeszło do prz. „sił”. Spośród prawie 1300 kandydatów startujących „z cywila” do Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej — jedynie 800, zdaniem komisji, posiadało odpowiednie warunki psychofizyczne.

Wszystko się liczy: od drożności górnych dróg oddechowych, łagodnego przyswajania różnicy ciśnień — po zrównoważenie emocjonalne, refleksy, umiejętność błyskawicznego podejmowania decyzji, dobrą pamięć.

Wymagany wzrost: od 185 do 188 centymetrów. Niby nie trudno zmieścić się w tych granicach, ale najwęższym jest tzw. wysokość ciemieniowa — siedziennowa, która nie może przekroczyć 95 centymetrów. Rosłe powojenne pokolenie ma problemy. Na razie nie przekonstruowano jeszcze ciasnych kabin samolotów odrzutowych. Ale jeśli tylko centymetry kandydata kłócą się z parametrami kabiny — pół biedy. Odpadają wprawdzie odrzutowce, lecz można liczyć na śmigłowce. Gorzej, gdy komisja doszuka się innych przeciwwskazań.

Przyjechał a młody wiośki do Deblina chłopak, o którym do dziś mówi się z sentymentem. Przyjechał na egzamin wstępny. Prowadził go od kilku lat. Była tam mowa o próbach budowy pierwszego samolotu z silnikiem od motoru, były uwagi o artykułach, książkach poświęconych lotnictwu. Jeden temat. Niestety, opinia lekarzy pokrzyżowała piękne plany: „zdrowotnie nie nadaję się do kwalifikacji się nawet na samoloty siabosilnikowe”. Chłopak studiuję obecnie na politechnice.

Dawniej na trzecim roku oficerskiej szkoły, teraz wcześniej, na drugim, rozpoczynają się zajęcia praktyczne. To już nie „suchy trening”, a „na awanturniczych, co prawda, ale namiętnych urzędniach” — nie kabina imitująca lot, lecz prawdziwa podróz w chmurę. Ten pierwszy dzień wychowania „do samolotu”, pamięta się do dziś. „Musi pan młodziulek? Głównie w kategoriach: „żeby się nie zbłądzić”. A jeśli nawet i takieś jakaś obawa — to przed lądowaniem, nie przed startem. Mało to razy słyszeć: „Odezwij się od ziemi — odwróć, ale żeby ci się ona potem przyjaźniła”. Dlatego kolega śmieje koleżkę tymi słowami, ile startów. A życzenia muszą się spełnić.

WE WRZESNIU 1978 roku pędni swoisty — a silną ciężką bekonkurencyjny w kraju — rekord: milionowa godzina w powietrzu. Już słyszeć, jak mnie po prostu! Sądzieliśmy, że to było niepowtarzalne. Ale faktycznie powinno się powiedzieć: deblińska szkoła ma za sobą milion godzin naloju.

JULITA TWARDOWSKA



2x2=?

Nogi z Paryża

CZY kiedyś fikcyjnym nóżkami panienkom z rewii paraliżowały kolawki? Wzrosła świadomość socjalistyczna ludzi pracy w PRL. Niekoniecznie. Wierzą jednak w sens importu owej rewii. Niech wiedzą Polacy, jak się na świecie fika, prawda? Była więc w transakcji z Francuzami pewna wartość poznawcza. Była też korzystna dla nas manifestacja polityczna, choć — przynajmniej — z trudem do niej dotarliśmy. Z pozorów bowiem wszystko przemawiało przeciw temu przedsięwzięciu:

— jeśli rzeczywiście rewia francuska sprowadzona do Polski kierując się jej walorami ideowymi, albo humanistycznymi, to mam — powtarzam — wątpliwość, czy spełniły się nadzieje menażerów z „Paparatu”. Trudno przeczyć przypuszczeniu, aby rewia wywołana na widownię jakolwiek refleksję poza kosmetyczną, że dzisiejszym w Paryżu noszą takie same nogi, jakie nasi są w Warszawie i Kielcach. Nie trzeba uprzedzać skomplikowanej problematyki, związanej z procesem tworzenia socjalistycznego modelu obywatelskiego. Dlatego — żeby ograniczyć się do repertuaru kieleckiego teatru — nie spieszyłbym się z stawianiem „Premii” Gaimana przed „Hamletem” Szekspira (na szczęście dla. Henryk Głizki nie musiał w tym względzie skłonić jakichkolwiek deklaracji: miał w repertuarze i Gaimana i Szekspira). Nie lekceważyłbym

też doznań estetycznych (tak je nazywamy), wynikłych z oglądania ładnych nóg. Po prostu, jednak, że poza tą rewii, byłoby coś mądrego, może nawet atrakcyjnego, szego, do kupienia na świecie;

— jeśli natomiast rewia zakontrowała dla celów pozarolawistycznych, to co rozminęła się, niestety, z praktyką. No, bo powiedzmy, że z pomocą rewii chcieliśmy odciążyć trochę pieniądze z rynku. Sugarowały o cenie biletów — zdaje się, blisko 200 zł w sztukę. Tymczasem bilety były fundowane przez bankomki przez rady zakładowe! W ten sposób pieniądze społecznie przeniesły się tylko z jednego konta na drugie, a rynek pozostał ze swoimi kłopotami.

A więc gdzie ob walor wychowawczy z aplikowanym nam przez panienki z Paryża? Gdzie tu logika zgodna z czynną, co zwykliśmy nazywać upowszechnianiem kultury? Na te pytania nie potrafię odpowiedzieć, ale domyślam się, że mamy do czynienia z pewną manifestacją polityczną. To jest tak: kapitaliści francuscy chcieli posuwać francuskim robotnikom rozmaite „włose hokei”-klocki i jeszcze jakiś im za to płacić z własnych kieszeni. Nasze wykształcenie, w tym, że my nowi na wpół jakoś dziewczęcy, dojmujemy ludziom pracy za darmo.

RYSZARD SMOŻEWSKI

Począł „Magazynu”

WZWIAZKU z artykułem red. Wiesława Barańskiego „Zachwianie” opublikowanym w nr 983 „Magazynu Słowa Ludu” z 30 IX — IX 1978 r., Okręgowe Przedsiębiorstwo Godezynie-Kartograficzne w Kielcach wyjaśnia:

Niezaprzeczalnym faktem jest obłożenie naszego przedsiębiorstwa dużą ilością pism, z których wynika, że na terenie województwa kieleckiego, częstochowskiego i Piotrkowskiego. Bez przesady można jednak stwierdzić, że OPGK ma znaczący udział w realizacji wszystkich nowych inwestycji na terenie miasta. Nawigujące do wspomnianego na wstępie artykułu, a także innych interesujących publikacji red. W. Barańskiego na łamach „Słowa Ludu”, na temat szeregu koniecznych przedsięwzięć, dotyczących poprawienia układu komunikacyjnego Kielc, trzeba stwierdzić, że duża uwaga jest poświęcona w sprawie odległych terminów opracowań dyktowanych przez OPGK.

Pragniemy poinformować redakcję, że wszelkie zlecenia dotychczas opracowania dotyczące układu komunikacyjnego Kielc były wykonywane w wyjątkowo krótkich terminach, mimo stosunkowo dużej ich pracochłonności i innych zobowiązań umow-

KILKA sygnałów od czytelników: nowa stacja benzynowa w Kielcach, rzeczywiste zbudowanie szybko z rozmachem, powstawa w najbliższym czasie zostało włączone do systemu komunikacyjnego miasta. Na razie, nawet nie mówiąc o kierowcy, nie mówiąc o wydźwięcie ze stacji, prowadząc niewydolnie, (czyli chce, czy nie chce) — do ulicy Rewolucji Październikowej. Nie chodzi tu o jakieś celowe rozważania, jakie miałyby być, lecz chęćbyśmy takie porównanie, umożliwiające dotrzeć do to małe rondko (o ulicy Rewolucji Październikowej). Nie chodzi tu o jakieś celowe rozważania, jakie miałyby być, lecz chęćbyśmy takie porównanie, umożliwiające dotrzeć do to małe rondko (o ulicy Rewolucji Październikowej).

Pan T.B. z Kielc opisuje kłopoty jakie przetrwały mu się w KZS podczas próby wymiany filtra olejowego w „fiacie-124C” (silnik jak w „fiacie-127”). Oświadczył, że nie rozumie, dlaczego gotowość wymiany filtra (oleju) pod warunkiem, że zarówno filtr jak i olej zostaną dostarczone do stacji obsługi, przez klienta. Wieg klient pojechał do Krakowa, kupił taki filtr w sklepie „Polmozybu” (przy ul. Manifestu Lipcowego) — znowu stał się w SO przy Krakowskiej. I wtedy właśnie okazało się, że stacja nie dysponuje kluczem do odkręcania filtrów. Fakty ten wprowadził w stan silnej emocji autora listu, który nie bez racji twierdzi, że może klucza, ze stacji przetrwał. Czyż

KILKANAŚCIE interweni w sprawie „sygnalizacji świetlnej” z zbiegu ulic Żeromskiego i Gwardii Ludowej w Kielcach: po sygnale czerwonym zapala się żółty i „nowe czasy”. Numał przez jakiś tydzień trwała taka zabawa. Czy nie tego nie sprawdził? Co się dzieje w mieście ze stacją przetrwał? Czyż

WIESŁAW BARAŃSKI